



Piotr Maciejuk projektuje i wykonuje niezwykle meble artystyczne. Podążając za głosem natury, w jego twórczości nie ma idealnych prostych i barwionego drewna. Jest za to pasja, troska o najmniejszy detal i zapewnienie o wyjątkowości każdej pracy, bo jak twierdzi, nie znosi się powtarzać. W wywiadzie dla Wieści opowiada o tym, jak z Wołomina trafił do siedliska w Łysobykach, czy o wpływie Syberii na swoją twórczość. Rozmowa o tworzeniu w drewnie szybko przerodziła się w rozprawkę o potędze drzewa, mocy żywiołów, a nawet o demonach w Puszczy Białowieskiej.

Żywioły w drewnie

W najbliższym czasie wystąpi Pan w Wołominie w podwójnej roli, jako podróżnik i artysta: 17 lutego w wołomińskiej Izbie Wodiczków będzie Pan opowiadał o Syberii, a dzień później, 18 lutego zaprezentuje wystawę mebli i form użytkowych w Galerii Przy Fabryczce. W Fabryczce prowadził Pan już spotkania podróżnicze, dotyczące właśnie Syberii.

- W Fabryczce miałem już 3-4 takie spotkania. O Syberii można opowiadać wielowątkowo. Staram się nie powtarzać, zawsze wyłuszczyć coś nowego i ciekawego. Na samej Syberii byłem 6 razy, drugie 6 w Rosji, w europejskiej części.

Czy można powiedzieć, że podróże, a może nawet sama Syberia miała wpływ na Pana twórczość?

- Szczerze mówiąc bardzo znaczący. To jest bardzo istotny element w moim życiu. Jest to sfera duchowo-energetyczna, bo nie ograniczam świata tylko do sfery materialnej. Jeżdżę na Syberię, żeby że tak powiem, się kontemplować, karmić zmysły otaczającą przestrzenią i ogromem natury. To jedyne miejsce na Ziemi, gdzie jeszcze szczątkowo istnieje i funkcjonuje tego typu archaizm kulturowy, mam na myśli rdzenne narody, w ogóle wielokulturowość. To jest zawsze bardzo fajne, gdy w podróży człowiek spotyka się z polskimi akcentami, a spotyka się zawsze. Polacy nie zdają sobie sprawy, jak bardzo Syberia jest nasączona polskością.

Wspomniał Pan o przestrzeniach, może nie trzeba jechać aż na Syberię, wszak Skandynawia też ma ogromne przestrzenie i słynie z pięknych widoków?

- Byłem, przejechałem Skandynawię samochodem. Owszem krajobraz jest podobny, ale to jest

zupełnie inny rodzaj przestrzeni. Jeśli ktoś chce mieć namiastkę Syberii północy, to powinien wsiąść w samochód i przejechać Finlandię i Norwegię. W Norwegii gęstość zaludnienia wynosi 12-15 osób na 1 km kw., podczas gdy na Syberii ok. 1,5/1 km kw. Dla porównania w Polsce - 120 os./1 km kw. W Norwegii co 20 km spotka się ludzi czy osadę, natomiast na Syberii można przejechać 300 km i nie ma śladu człowieka. Syberia to przede wszystkim gigantyzm przyrody, przekraczający pojmowanie Europejczyka. Weźmy dla przykładu rzeki: Jenisej ma 40 razy większy transport od Wisły albo Lenę, która średnio ma 10 km szerokości. Nie mówiąc o Bajkale, który jest absolutnym centrum, sercem Ziemi. Norwegii, z całym szacunkiem, nieco brakuje do tej skali.

Chodzą słuchy na mieście, że nawet żonę Pan sobie z Syberii sprowadził?

- A to już się rozeszły (śmiech). Nadrabiam tym, że czasami z różnych powodów nie mogę jechać, więc mówiąc żartobliwie, mam kawałek Syberii w postaci mojej ukochanej Julii, która pochodzi z zachodniej Syberii i jest Tatarką z domieszką polskiej krwi.

Ma Pan swoją pracownię w Łysobykach pod Tuszczem, ale zdaje się, że to nie są Pana rodzinne strony?

- Jestem wołominiakiem. Blisko ćwierć wieku temu, jeszcze jako młody człowiek zdecydowałem, że chcę mieszkać na wsi. W połowie lat 90. siedlisk było dość dużo i po przystępnej cenie. Znalazłem takie miejsce w Łysobykach i żyję tu sobie już tyle lat.

Na swojej stronie www.maciejowe.pl napisał Pan, że upatruje inspiracji w 4 żywiołach.

- Podczas mojej wystawy będzie okazja, żeby to nieco rozszerzyć. Ale od początku...

Mając 23 lata nie do końca wiedziałem, co chcę robić na wsi. Marzyłem o hodowli kóz i robieniu serów. Z wykształcenia jestem technologiem żywienia, więc miałbym pewną z tym łatwość i idea była fajna, ale jednak okazała się fikcją. Prowadziłem też przez jakiś własny biznes, który całkiem nieźle prosperował i były z tego pieniądze. Miałem wówczas silną potrzebę tworzenia własnego świata, choć początkowo wychodziło mi to bardzo nieporadnie. Uświadomiłem sobie, że chcę zajmować się sztuką użytkową, w ogóle sztuką. Rzecz w tym, że wszelkie działanie musi być podyktowane pewnego rodzaju energią, takim motorem napędowym. Podstawą jest znalezienie źródła, skąd to wszystko się bierze. Na podstawie obserwacji doszedłem do wniosku, że moja bliskość z przyrodą jest związana z chęcią konsumowania i filtrowania, jeżeli mogę tak powiedzieć, energii, którą daje mi świat natury i przyroda. Natura to są żywioły, 4 koncentryczne kanały energetyczne. Nietrudno wyobrazić sobie, że woda to życie, ale już tsunami zabija; że ogień to ciepło, ale pożar niweczy, itd. - to są potężne energie. Możemy z nich czerpać w taki trochę metafizyczny sposób. A że sami jesteśmy częścią przyrody, więc możemy szukać w sobie tych kanałów, wtedy jest łatwiej.

A co z piątym żywiołem - drewnem? Medycyna chińska mówi o 5 żywiołach.

- Tak, ale podejrzewam, że Chińczycy wymyślili sobie 5 żywiołów na potrzeby własnej filozofii.

W drewnie, czyli niejako w drzewie jest koncentracja wszystkich żywiołów. Nie ma innej formy życia, która zawierałaby w sobie 4 żywioły, tj. Ziemię - poprzez korzenie,

Powietrze - drzewo jest przecież współtwórcą powietrza, Wodę - drzewo podobnie jak człowiek w ok. 70 proc. składa się z wody i wreszcie Ogień - nie ma lepszego opału; jak już drzewo skumuluje w sobie dwutlenek węgla, to później nam go oddaje przy kominku.

Na Pana stronie www.maciejowe.pl można znaleźć bogatą galerię mniejszych i większych form użytkowych, jak wspaniałe stoły czy trony. Wspomniał Pan, że jest po technologii żywienia, ale umiejętności tworzenia w drewnie gdzieś musiał się Pan nauczyć. Sama fantazja nie wystarczy...

- Nie mam artystycznego wykształcenia. Sztuki użytkowej nauczyłem się na bazie własnych doświadczeń, porażek i sukcesów. Po pierwsze konsekwencja, upór, wiara. To się przekłada na wszystkie możliwe dziedziny życia - jeżeli człowiek wierzy, chce, to gdzieś tam w życiu dojdzie.

W przypadku rzeczy użytkowej rzemiosło jest jednak chyba ważniejsze od artyzmu.

- To jest absolut, w zasadzie bardzo trudny: zgrać by przedmiot był bardzo ładny w formie - czysty, harmonijny i zarazem super użytkowy. Jednak ten przedmiot przede wszystkim musi być warsztatowo wykonany solidnie. Nie ma opcji, by krzesło nie przetrwało jednej imprezy czy upadku. Sztuka to nie tylko instalacja, a sztuka użytkowa z założenia ma służyć, bo będzie używana w mniejszym lub większym stopniu. Uważam natomiast, że warto by przedmiot był w sumie ładniejszy, niż bardziej użytkowy. Wygody na co dzień mamy aż nadto. Brakuje estetyki.

Jakie jest ulubione drewno-drewno, w którym lubi Pan tworzyć?



- Wiąż polny o ładnym miodowym odcieniu i bardzo fantazyjnym rysunku słojów. Choć tak naprawdę lubię wszystkie, nie ma to dla mnie znaczenia, nie wybieram. Zdarza się, że wykonuję przedmioty z kilkunastu gatunków drzew.

Jak to jest: czy dostosowuje Pan się do kształtu deski, idzie za sękami i słojami, czy raczej szuka Pan deski o odpowiednim kształcie?

- To zależy od przedmiotu, jaki mam wykonać. Przy okazji wystawy w Fabryczce kończę kolekcję desek do krojenia. Bardzo lubię tego rodzaju miniatury, z powodów symbolicznych i praktycznych. Takich desek zrobiłem już kilkadziesiąt w życiu, ale każda z nich jest wypracowaną formą. To nie jest tak, że biorę kawałek dechy, wycinam, szlifuję i mam. To dziwnie zabrzmiało, ale ta deska do mnie mówi - podchodzę do niej i działam według impulsu. Wykonuję kilka szybkich szlifów, bo od razu wiem, jak ona powinna wyglądać. Czasami muszę się liczyć z innowacjami, jakimiś konkretnymi założeniami technicznymi, ale poza tym działam według impulsu, bez żadnego planu, właściwie nie zastanawiając się, jak to ma wyglądać. W przypadku małych form jest to bardzo spontaniczna praca. Ale w przypadku dużych form, takich jak meble, jest proces wizualizacji - muszę wcześniej w głowie zobaczyć szafkę czy stół. Jak już widzę co mam robić, wtedy pojawiają się przemyślenia, ciąg dalszy, czyli założenia techniczne. Ale jeśli uda się zwizualizować dany mebel, to już później jest bardzo łatwo, to połowa sukcesu. Trzeba zostawić też pole na zaskakujące elementy, których jest ok. 20 proc., to jest na działanie twórcze w trakcie. Bardzo nie lubię takich ścisłych, precyzyjnych projektów, twardych, jak od linijki - takie mnie męczą, bo w trakcie może okazać się, że dobrze byłoby coś zmienić, a ja muszę trzymać się sztywno założonego projektu, bo ktoś mi za to płaci.

W pracowni biżuterii Woytka Rygało znajduje się pokaźnych rozmiarów drewniany liść w formie ekspozycji wystawienniczej Pana autorstwa. Czy są jeszcze inne Pana prace w przestrzeni publicznej na terenie powiatu wołomińskiego?

- W powiecie wołomińskim niewiele. Wykonałem szyldy na zamówienie Urzędu Miasta w Tuszczu do Muzeum Ziemi Tuszczańskiej i Biblioteki Publicznej. Wykonałem kiedyś całą kaplicę w Radiu Niepokalanów, nie mylić z Radiem Maryja. Maksymilian Kolbe przed wojną stworzył takie radio, jeszcze w sierpniu szły fale w eter, ale już

we wrześniu 1939 r. przerwała je zawierucha wojenna. W latach 90., w tym samym budynku radio zostało wskrzeszone. To fajne zajęcie, bo zdaję sobie sprawę, że wiele z nich prawdopodobnie mnie przeżyje - Kościół nie ulega modom, więc te rzeczy będą tam trwać. Poza tym Kościół jako klient-zleceniodawca często daje mi wolną rękę co do formy.

Z podobnym, że tak powiem „fenomenem” spotkałam się w przypadku Andrzeja Kalety, który choć nie może narzekać na zamówienia prywatne, to jednak mając na koncie tyle wspaniałych kamieni i wielokrotnie udowadniając talent do pięknego i funkcjonalnego zagospodarowywania przestrzeni nie doczekał się ani jednego zlecenia publicznego.



■ Liść to często spotykany motyw w meblach Piotra Maciejuka. Warto dodać, że krzesła lub trony jego autorstwa są bardzo wygodne.



■ Zabudowa kuchenna - wszystko włącznie z podłogą z drewnianych kubików oraz glazurą z kamienia i żwirku jest dziełem Piotra Maciejuka. W jego domu nie ma „normalnych” mebli czy wykończeń, nawet kontakty są zabudowane żwirkiem lub drewnem.

- Andrzej to jest wyjątkowa postać... Ja już mu mówiłem, że za to co on robi z Wołominem, jak go rewitalizuje i upiększa, powinien otrzymać honorowego obywatela miasta. Żyjemy w takim kraju, gdzie artystów traktuje się troszkę z przyzwyczajeniem oka, nie do końca poważnie, choć nie wiadomo dlaczego. Tak jest i to się nie zmienia, w każdym razie nieprędko.

Alle zleceń prywatnych chyba nie brakuje?

- Takie są, ale z powiatu wołomińskiego to są pojedyncze osoby. Jak się zastanowię, to faktycznie z bliskiego sąsiedztwa niewiele miałem zamówień, raczej z dalszych rejonów. Wozilem kolekcje mebli do Holandii, były zamówienia z Francji, Włoch, Niemiec - od Polaków w Europie.

Czy to pierwsza Pana wystawa?

- W 2003 roku brałem udział w zbiorowej wystawie sztuki użytkowej w Pałacu w Schonbrunn w Wiedniu. Byłem tak młody, niedoświadczony i spanikowany, że nawet nie dotarłem na własną wystawę. Duże, jednak przypadkowe wydarzenie. Teraz faktycznie można rzec, że będzie to moja pierwsza tego typu ekspozycja.

Głośno jest ostatnio o wycince w Puszczy Białowiejskiej. Spotkałem się z niedorzecznym zarzutem wobec rzeźbiarzy pracujących w drewnie, że oni nie mają prawa jej bronić, jako główni konsumenci. Jak Pan odnosi się do tego tematu i czy w ogóle interesuje Pana, skąd bierze drewno?

- Zarzut niedorzeczny i głupi. Ekolog także używa energii elektrycznej, jeździ autem i oddychając produkuje CO2. Tu chodzi szanowni zarzucający o bilans korzystania z dóbr natury. A bilans to suma małych decyzji proekologicznych, np. pakowanie na zakupach wszystkiego co się da do jednej torby luzem albo parkowanie autem zawsze tyłem. Jest dziesiątki przykładów i to ciągła nauka, którą dla własnej wyższej świadomości warto przyswajać. Ja ciągle się uczę...

Jestem zdeklarowanym ekologiem, ale takim, który nie znosi skrajności w życiu, bo i sama przyroda nie toleruje skrajności. Nie rozumiem skrajnych ekologów. Nie jestem rzeźbiarzem, ale artystą pracującym w drewnie. Jeżdżę do składu drewna w Niegowie, skąd biorę 1-2 deski i podejrzewam, że z rzeźbiarzami jest podobnie. Ja przerabiam bardzo małe ilości tego drewna, a do tego kupuję deski z dziurami, przebarwieniami, sękami - dla mnie jest to walor. Stolarz by nawet na nie nie spojrział, uważając za trzeci gatunek. Przy okazji siedlińska kupiłem sobie kilka hektarów ziemi i chcąc być w porządku mam za sobą posadzone 20 tys. drzew i mniej więcej co roku dosadzam ok. 200 sztuk, więc podliczając ile zużywam, a ile daję, to i tak jestem na plusie. Tak załatwiam tę sprawę.



■ Wezgi łóżka (intarsja z 7 rodzajów drewna) i szafka nocna.



Człowiek jest fundamentalnie spięty z drzewem, chociażby poprzez tlen i dlatego nie wiem, co takiego ludzi opętało, że postanowili to wszystko zniszczyć. Żyjąc tutaj często spotykam się z taką mentalnością chłopską - chłop wytnie zawsze największe drzewo, bo ma wbić do głowy, że największe najlepiej się pali... Nie sądziłem jednak, że to się przeniesie na cały kraj, że jak tylko otworzyło się to okienko, to okazało się, że wszyscy Polacy postanowili pokazać jakimi są „dzielniymi” drwalami i właśnie te największe drzewa położyć. Ścinają, by tylko ściąć. Drzewo, które ma 100-200 lat, a nawet więcej, stanowi nasze kulturowe dziedzictwo, to już nie tylko jest zbrodnia na przyrodzie. W taki sposób chcemy walczyć np. ze smogiem? Wycinając najlepsze filtry powietrza jakimi są drzewa? Kochani, drzewa zostały wycięte, to może warto chociaż posadzić nowe? Nie dla siebie, to dla naszych dzieci i wnuków. Powierzchnia lasów w Polsce to tylko 28 proc. W takiej Finlandii to ok. 70 proc., w Rosji 60 proc. Zawsze się wycinało drzewa i będzie wycinać, chodzi tylko i wyłącznie o skalę. To co się stało w zeszłym roku, uwolnienie demona w postaci Szyszko-Lex i pozwolenia Polakom na autorytarną rzeź starych drzew, to się włosy na głowie jeżą, a dopełnieniem tego było podniesienie topora na święte miejsce, mam tu oczywiście na myśli Puszczę Białowiejską.

Na koniec pytanie, czy można z tego wyżyć? Czy twórczość w Pana przypadku jest źródłem utrzymania?

- Różnie to bywa. Nie mogę być pewnym tego, co będzie za jakiś czas, to wieczna huśtawka. Chyba nikt nie może tego być pewnym w swoich profesjach. Ale coś za coś. Teraz mogę powiedzieć, że żyję z tego i na pewno jestem szczęśliwym.

Dziękuję za rozmowę

Adela Marchewka

17 lutego o godz. 18:00 w wołomińskiej Izbie Muzealnej Wodiczeków Piotr Maciejuk, w ramach cyklu „Podróże Wołominiaków”, zabierze chętnych w wirtualną podróż pt. „W głąb Rosji”. Dzień później, 18 lutego o godz. 17:00, Galeria Przy Fabryczce w Wołominie zaprasza na wystawę mebli i form użytkowych, autorstwa Piotra Maciejuka. Wystawie będzie towarzyszył koncert Jacka Kleyffa w Fabryczce.

Niepiekło i Niebo

17 lutego o godz. 17:00 Miejski Ośrodek Kultury w Żąbkach zaprasza na otwarcie wystawy malarstwa Lecha Niepiekło pt. „Remanent”. Jest to trzecia wystawa indywidualna tego artysty w żąbkowskim MOK-u. Wcześniej cykl tematyczny nosił nazwy: „Polskie drogi”, „Samba” i „Barwy ziemi”. Na obecnej wystawie zaprezentuje obrazy, które nie były dotychczas wystawiane, lub też pojawiły się sporadycznie. Jest też kilka obrazów z pierwszej wystawy indywidualnej w MOK Żąbki z 2002 roku.

Wernisażowi będzie towarzyszył koncert „Niebo” w wykonaniu Basi Wnuk - optymistki, śpiewającej blogerki, z zamiłowaniem początkującej graficzki. Swoją śpiewną drogę rozpoczęła pod okiem Agnieszki Hekiert w Akademii Jazzu, przez kolejne lata porywała dźwiękami

publiczność w energetycznym chórze jazzowo-rozrywkowym Jazz City Choir, aby w ostateczności pofrunąć w rejony indywidualnej nauki śpiewu. Podczas recitalu w Żąbkach zaprezentuje swoje własne promienne kompozycje i ma nadzieję, że dzięki nim publiczność poczuje się jak w niebie. Wstęp wolny.



Koncert Noworoczny

W minioną niedzielę, po wieczornej mszy św., w kościele św. Kazimierza Królewicza w Kołbycie odbył się Koncert Noworoczny w wykonaniu uczniów Prywatnej Szkoły Muzycznej I i II st. im. W. Lutosławskiego w Wołominie. - Koncert ten jest modlitwą poprzez muzykę, która w przeszłości bardzo często było komponowana i wykonywana właśnie w kościołach - powiedział

przed koncertem Paweł Rozbicki, dyrektor wołomińskiej szkoły, przedstawiając muzyków oraz repertuar, w którym znalazły się dzieła takich kompozytorów jak: Grażyna Bacewicz, J.S. Bach, G.F. Handel. Chór wraz z orkiestrą wykonał także tzw. piosenki dziecięce, a wśród nich m.in.: „Zła zima” czy „Ślizgawka”. Patronat nad wydarzeniem objął burmistrz Kołbyki Robert Roguski. (am)



Koncert Jacka Kleyffa z zespołem

18 lutego (niedziela) o godz. 18:00, tuż po wernisażu wystawy „Żywiotowe Maciejowe” - sztuka użytkowa widziana oczami Piotra Maciejuka w Galerii Przy Fabryczce o godz. 17:00, Fabryczka zaprasza na koncert legendy polskiej piosenki autorskiej - Jacka Kleyffa, który wystąpi wraz z zespołem.

Jacek Kleyff to polski bard, kompozytor, poeta, malarz, aktor. Będąc jeszcze studentem, wraz z Januszem Weissem i Michałem Tarkowskim, stworzył kabaret Salon Niezależnych, który w latach 70. był jednym z najistotniejszych zjawisk kabaretowo-teatralnych. Pomimo rosnącej popularności, kabaret został rozwiązany, ponieważ z uwagi na polityczny wydźwięk swojej twórczości artysta był szykanowany, a nawet jego nazwisko zostało umieszczone na liście autorów będących pod szczególnym nadzorem peerelowskiej cenzury, co uniemożliwiło mu publikacje i występy. Po około 10-letniej przerwie w regularnej działalności scenicznej, w połowie lat 80. założył Orkiestrę Na Zdrowie. Grupa zdobyła „Złoty Bączek”, główną nagrodę publiczności na festiwalu Przystanek Wodostok (1995 rok). Obecnie Jacek Kleyff koncertuje zarówno solo, jak i z zespołem, a wykonywana przez niego muzyka zawiera elementy reggae, folk i rocka. Po jego twórczość sięgają również inni muzycy, m.in. Kuba Sienkiewicz, Ewa Błaszczyk, czy Maryla Rodowicz.



Legendarnemu muzykowi będzie towarzyszyć Nasta Niakrasava i Jerzy „Słoma” Słomiński. Nasta Niakrasava - wokalistka folkowa, dyplomowana dyrygentka chóru ludowego oraz badaczka kultur ludowych. Pochodzi z Białorusi, od 2009 roku mieszka w Polsce. Laureatka wielu festiwali międzynarodowych. Jerzy „Słoma” Słomiński - muzyk, bębniarz, autor tekstów, architekt. Jako pierwszy w Polsce zaczął wytwarzać profesjonalne bębny typu conga, co przyczyniło się do powstania formacji Bębnołuby. Obecnie jest członkiem zespołu SŁOMA i Przedwiostrze, grającego muzykę bardzo różnorodną, nawiązującą do nurtów reggae, jazz, afro-beat, funk, ska czy r&b.



Wystawa gobelinów



Na początku lutego, podczas inauguracji semestru wiosennego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w OKiS w Zielonce zaprezentowano wystawę gobelinów - prace Henryka Pukosza i Henryki Czuby. Oboje autorzy to twórcy, którzy w jesieni życia rozpoczęli przygodę z tkactwem i są dowodem na to, że na rozwój zainteresowań, pasję i uczenie się nowych rzeczy nigdy nie jest za późno.

Henryk Pukosz (1930-2017) - mieszkaniec Warszawy, zaprzyjaźniony z Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Zielonce. Zaczął tkąć w wieku 80 lat, uczęszczając do pracowni tkactwa w Domu Kultury Zacisze. W ciągu siedmiu lat stworzył niespełna 30 gobelinów. Ostatniej pracy „Krakowski Wawel” nie ukończył. Już po roku tkania

jego prace były prezentowane na wystawach tkactwa artystycznego, a w latach kolejnych nagradzane na przeglądach gobelinów. Był w owym czasie jedynym mężczyzną tkającym w Warszawie. Tematy prac wybierał sam i zawsze realizował wyłącznie własną wizję. Zadowolone przynosiły mu te najtrudniejsze, ambitne szkice. Precyzyjna praca, cierpliwość, mistaria i pracowitość - to nieodzowne przymioty tkacza. Wielokrotnie pracował nocą nie mogąc oderwać się od swoich gobelinów.

Henryka Czuba - słuchaczka Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Zielonce, wolontariuszka Ośrodka Kultury i Sportu w Zielonce w roli koordynatorki Koła Rękodzieła „Bławatek”. Podjęła pierwsze próby tkackie razem z Henrykiem Pukoszem w 2009 roku. Pracowała w pracowni na Zaciszu przez rok. Na wystawie można zobaczyć efekty jej rocznej nauki i dalszej indywidualnej pracy. Wspomnienia z dzieciństwa i najważniejsze miejsca bliskie sercu - to tematy jej gobelinów. Obecnie zajmują ją inne techniki rękodzieła. Jak sama mówi, trzeba mieć predyspozycje by pracować z techniką, w której błędu nie da się już naprawić...



Koncert uczniów Szkoły Muzycznej

Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie wraz z Prywatną Szkołą Muzyczną I i II stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Wołominie serdecznie zapraszają 17 lutego o godz. 17:00 do „Domu nad Łakami” na koncert uczniów szkoły. Wystąpią soliści klasy fortepianu, skrzypiec, fletu oraz śpiewu. W programie m.in. utwory Jana Sebastiana Bacha i Fryderyka Chopina.

